

Oui, j'en crois

Jacek Olędzki

Ryszard Kapuściński, *Heban*, Czytelnik, Warszawa 1998

*Książki Ryszarda Kapuścińskiego
to klucz do poznania dzisiejszych czasów.
Wypowiedź Andrzeja Wajdy w filmie Filipa Bajona,
„Poszukiwany Ryszard Kapuściński”.*

Coś związanego z religią, z siłami nadprzyrodzonymi, ze światem obrzędu i ducha, z czymś, czego nie można zobaczyć ani dotknąć, ale co przecież istnieje, i to istnieje bardziej realnie niż wszelka uzewnętrzniona materialność – wywołuje tu natychmiastową reakcję szacunku, powagi, respektu i trochę – lęku. To fragment *Leniwej rzeki* w zbiorze 30 reportaży z Afryki Ryszarda Kapuścińskiego, *Heban*. Posłuchajmy dalszych uwag znakomitego pisarza na temat kardynalnego zagadnienia we wszelkich kulturach, które zachowały wiele ze swej postaci pierwotnej. Wiadomo zaś, że kraje współczesnej Afryki, taką postać kultury pielęgnują i z prawdziwą życzliwością użyczają obcym. Wiemy, jak kończy się wszelkie igranie z czymś wyższym a tajemnym, panującym a nieodgadnionym – kończy się zawsze źle. W istocie jednak chodzi o coś więcej. Rzecz dotyczy bowiem pytania o źródło i istotę bytu. Myślenie Afrykańczyków, tych z którymi się latami stykałem, jest głęboko religijne. – *Croyez – vous en Dieu, monsieur?* (Czy wierzy Pan w Boga?). Zawsze czekałem na to pytanie, bo wiedziałem, że padnie, bo mi je zadawano tyle już razy. I wiedziałem, że ten, kto mi to pytanie stawia, będzie się w takim momencie uważnie we mnie wpatrywać, śledzić każde drgnienie na mojej twarzy. Zdawałem sobie sprawę z powagi tej chwili, z sensu, jaki w sobie niesie. I przeczuwałem, że sposób, w jaki odpowiem, rozstrzygnie o naszych wzajemnych stosunkach, a już na pewno o stosunku pytającego do mnie. I kiedy mówiłem: *Oui, j'en crois* (Tak wierzę) – widziałem po jego twarzy, jaką to przynosi mu ulgę, jak rozładowuje w nim towarzyszące tej scenie napięcie i trwogę, jak go to ze mną brata, pozwala przełamać bariery koloru skóry, statusu i wieku. Afrykanie cenili sobie i lubili łączyć się z drugim na tej wyższej, duchowej płaszczyźnie kontaktu, która często nie dawała się zwerbalizować i zdefiniować ale której istnienie i wartość każdy przeczuwał instynktownie i spontanicznie.

Na ogół nie musiał to być żaden konkretny Bóg. Taki, którego można by nazwać, a jego wygląd czy cechy jakoś opisać. Chodziło raczej o co innego, o niezłomną wiarę w istnienie Istoty Najwyższej, tej która stwarza i panuje, a także przepaja człowieka substancją duchową, wynoszącą go ponad świat bezrozumnych zwierząt i rzeczy martwych. Ta pokorna i żarliwa wiara w Istotę Najwyższą sprawia, że jej wysłanników i ziemskich przedstawicieli również otacza szczególne poważanie i pełna rewerencji akceptacja. Przywilej ten rozciąga się zresztą na całą, liczną tu, warstwę duchownych najprzeróżniejszych wyznań, wiar, Kościołów i zgromadzeń, której misjonarze katolicy stanowią tylko niewielki procent. Nieliczne są bowiem w Afryce rzesze mułłów i marabutów islamskich, ministrów setek sekt i odłamów chrześcijańskich, a także kapłanów afrykańskich bogów i kultów. Mimo pewnej konkuren-

cji tolerancja w tym środowisku jest zdumiewająca, a uznanie wśród prostych ludzi – powszechne. (*Heban*, s. 276–277)

W pisarstwie Ryszarda Kapuścińskiego, ten rodzaj refleksyjnej relacji, i zarazem – jak wspomniałem – która dotyczy kardynalnego zagadnienia w kulturach, cenię sobie najwyższej. Jako niegdyś badacz Afryki, również Kamerunu, do którego odnosi się bezpośrednio cytowany tekst z *Hebanu*, dobrze wiem jak niebywałego doświadczenia, wiedzy, zdolności empatycznych, a najważniejszego talentu literackiego trzeba mieć w sobie, aby powstał ów poruszający do żywego przekaz. Przekaz głęboki, poznawczo najwyższej wagi. Ujmuję on nas jeszcze jedną cechą, tą mianowicie, że występuje w nim warstwa osobista, stały zabieg formalny w książkach Kapuścińskiego. Obok ważnych spostrzeżeń, dodajmy uchodzących uwadze nawet wytrawnych antropologów (choćby na temat chodzenia Afrykanów gęsiego), istnieją zawsze konteksty mówiący o samym Autorze, o jego losie, o okolicznościach gromadzenia przedstawianych wiadomości. Dzięki temu, kształtuje się wyrazista dramaturgia w poszczególnych relacjach, a sam Autor staje się bohaterem kolejnych zdarzeń. Wiadomo zaś, jakie są najczęstsze zdarzenia w reportażach „korespondenta wojennego”... Lubimy, niestety krwawe opowieści. Stąd też czyta się Kapuścińskiego jednym tchem. I dopiero po zakończonej lekturze, po pewnym czasie, przychodzi moment zastanowienia i uwolnienia się od czarodziejskiej magii dobrej literatury, wartkiej narracji, mocnych rytmów zwiezłych zdań, a także równie silnie uderzających czytelnika słów. W *Hebanie* takimi słowami są, najczęstsze dwa: piekło oraz panika. Niewątpliwie u wielu, szczególnie tych, którym nie dane było przebywać w Afryce, albo będąc już w niej unikali zbliżenia się do niebezpieczeństw tego kontynentu łatwo jest wywołać zamierzone stany przerażenia i grozy. Ale ujmujący nas czarodziej, bywa że – chcąc nie chcąc – powoduje proste i szczere zadziwienie. Jak to, przestraszyłeś się kobry, która, jak ty nasz bohaterze, schroniła się w opuszczonej przez pasterzy – koczowników lepiance? Przecież, można było ją byle czym przegonić! Wydaje się jednak, że Autor chyba wiedział o owym najsukuteczniejszym i zarazem bezpiecznym pozbyciu się *gada*. Jednakże skorzystał z ukazania błędnego epizodu w taki sposób, by jedni się lękiem napawali, a inni przeżyli wzruszenie, może nawet współczucie skierowane na osobę pisarza. Spotkanie z jadowitym wężem, uśmierzenie go za pomocą blaszanego kanistra itd. (fragment reportażu *Serce kobry*) posłużył wydawcy, szacownemu Czytelnikowi do przyozdobienia tylnej okładki, pięknie, w najlepszym guście wydanej książki. Przypuszczam więc, że w tym wszystkim kryje się wysokiego kunsztu sprawdzona prakty-



Tanzania, Masajka reperująca dach domu ulepienego z krowiego łajna. Fot. J. Olędzki

ka, jak można i należy zdobywać czytelnika. W Polsce nie mającej najlepszej orientacji o Czarnym Lądzie, a o Murzynach pogłębionej wiedzy, z góry można założyć, że pomysł z jadowitymi stworzeniami chwyci. Natomiast w krajach zahartowanych w podbojach kolonialnych opisy przygód z kobrai czy skorpionami, może nie byłyby przyjęte jak u nas. Coś o tym wiem. Obserwowałem młodych Anglików i Francuzów wędrujących przez Afrykę. Zachowywali się tak jakby podróżowali po własnym kraju. Byli zaskakująco obojętni na wszystko to, co dla nas wciąż jest groźne i niezwykle. Na widok skorpiona reagowali tak jakby widzieli biedronkę lub jakąś liszkę. I zapewne walorem pisarstwa Kapuścińskiego jest owa żywa, szczera, zabarwiona grozą reakcja na osobliwości przyrodnicze Afryki. Najwyraźniej ujawnia Autor tę postawę w opisach klimatu, skwaru (piekielnego), piekła duchoty czy wyładowań atmosferycznych, które mają postać nie znaną Europejczykom: (...). *Afrykanin cały czas czuje się zagrożony. Na tym kontynencie natura przybiera tak monstrualne i agresywne postacie, nakłada tak mściwe i budzące trwogę maski, takie zastawia na człowieka pułapki i zasadzki, że żyje on w poczuciu niepewności jutra, w lęku i trwodze. Wszystko występuje tu w formie zwielokrotnionej, rozpasanej, histerycznie przesadzonej. Jeżeli jest burza – pioruny wstrząsają całą planetą, a błyskawice rozrywają niebo na strzępy, jeżeli ulewa – z nieba wali się li-ta ściana wody, która za chwilę zatopi nas i wgniecie w ziemię, jeżeli susza – to taka, która nie zostawia kropli wody i umieramy z pragnienia. W stosunkach natura – człowiek nie ma tu nic, co by je łagodziło – żadnych kompromisów, stanów pośrednich, gradacji. Cały czas tylko zmaganie, walka, bój na śmierć i życie. Afrykanin to człowiek, który od urodzenia do śmierci przebywa na froncie, walcząc z wyjątkowo nieprzychylną naturą swojego kontynentu, i już sam fakt, że żyje i potrafi przetrwać, jest jego największym zwycięstwem.* (Heban s. 333, ostatni rozdział, *W cieniu drzewa, w Afryce*). To przepiękny, poetycki opis odrębności afrykańskiej natury. Autor dużą wagę przywiązuje do tych naturalnych uwarunkowań i nie omija ich w wywiadzie, jakiego udzielił Gabrieli Łęckiej *POLITYKA*, nr 9 (2182), 27 lutego 1999, s. 46-48, *Opisuję stany ducha: (...). I ciągle się boi* (Afrykanin, JO), *i ma rację, że się boi, bo bez przerwy mu coś zagraża. Kiedy przychodzi burza tropikalna, gdy trza-*

sają pioruny, to te w Europie przypominają, w porównaniu z nimi, małe isierki.

To wspaniałe porównania, przepiękny język wieloletniego korespondenta PAP, Ryszarda Kapuścińskiego. Sugestywność tego języka, głęboko emocjonalny stosunek Autora do ukazywanej rzeczywistości, sprawia, że *Cesarza czy Heban „się połyka”*, czytając z niesłabnącym zainteresowaniem od pierwszej do ostatniej stronicy. Ale przyjrzyjmy się dokładniej piorunom w Afryce i Europie, a raczej w obszarze Euroazjatyckim. Owe pioruny zajmują mnie od niepamiętnych czasów, albowiem stanowią w kulturach pierwotnych, ale również w świadomości co wrażliwszych reprezentantów formacji kulturowych naszych czasów, najbardziej komunikatywny, a często również wiarygodny i niepodważalny dowód o istnieniu Najwyższej Istoty. Jak Bóg grzmi na niebiesie, jak włada gromami, to bezcenne dane, pozwalające ludziom kultur pierwotnych na kształtowanie swych wierzeń, a najważniejsze, wyobrażeń o naturze samego Boga. Według Kapuścińskiego pioruny tropikalne w Afryce *wstrząsają całą planetą*. W porównaniu z nimi, wyładowania atmosferyczne w Europie, to *małe isierki*. Jednakże, to właśnie one – jako najczęstsze, wyładowania pionowe – zabijają ludzi, zwierzęta, wznecają pożary od których płonęły lasy, całe wsie, a także kościoły. W strefie tego rodzaju wyładowań – najstraszliwszych w obszarze stepów azjatyckich – od zarania tworzyli ludzie obraz Boga bezwzględniego, niemiłosiernego i nielitościwego... Katolicyzm powołał Matkę Boską Gromniczną oraz dwoje świętych Agatę i Florianą, aby ich opiekunczą powinność chronienia od piorunów, ognia z niebios, łagodziła wyobrażenia o Bogu.

Natomiast, w tropikalnej Afryce, *pioruny wstrząsające całą planetą* mają najczęściej charakter wyładowań poziomych, na znacznych wysokościach, takich, które nie sięgają ziemi, a więc nie zabijają ludzi i zwierząt, a także, nie powodują najgroźniejszych pożarów. Masajowie, kiedy *pioruny wstrząsają całą planetą*, nie kryją się ze strachu w swoich, bezpiecznych, lepienych z łajna krowiego domostwach! Rozradowani stają naprzeciw tych piorunów, wznoszą ramiona do niebios dziękując Najwyższemu za deszcz, za wszystko. Goryle w tym czasie *tańczą* w dżungli.

Zatem, powody do lęku, strachu, przerażenia – *bania się* w czasie burzy – o czym pisze sugestywnie Kapuściński –

w większej mierze mógł mieć chłop europejski, pasterz ze stepów azjatyckich, aniżeli mieszkaniowie Afryki w strefie tropikalnej.

Przyjmując taką ocenę strachu, „słusznego bania się”, narzuca się wcześniej już sygnalizowany wniosek. Można by tak go sformułować. W kulturach pierwotnych (w Europie – chłopskich) różny jest wizerunek Istoty Najwyższej. O tym wizerunku decydują – między innymi – śmiertelność i nieśmiertelność wyładowania w czasie burz, pioruny. Ludy pierwotne wyraziściej, pełniej i z przekonaniem swą ufność do Pana Niebios wyrażają właśnie tam, gdzie burze chociaż mają charakter „kosmiczny” ale nie powodują śmiertelnych ofiar wśród ludzi oraz ich żywego mienia, stad zwierząt. Tam też – jak się wydaje – aspekt miłosierdzia i litości w obrazie Najwyższego Boga sam się narzuca. I wydaje się również, że tam, gdzie pojawiają się zabici i zgłiszczą od piorunów, ów obraz Istoty Najwyższej kształtuje się inaczej, rodzi się pewien dystans religijny, a także zjawisko oszukiwania Boga... Można więc, w naturze nieśmiertelności piorunów odnaleźć pewne, chociaż tylko rudymentalne, wyjaśnienie owej żywej, przepojonej ufnością religijności, o której mówi Kapuściński w cytacie od jakiego rozpoczął mówienie o bardzo ważnej książce.

Niekwestionowaną, w pełni odkrywczą metodą w *Hebanie* przedstawiania natury jest to, co można by nazwać całkowitym odejściem od adoracji jej uroków. Nie ma więc w tej książce estetyzujących opisów przyrody, tak częstych w beletrystyce. Kapuściński – chyba jak nikt wcześniej, albo może mało kto pośród największych – odśłania nam bodaj najważniejszą stronę tejże natury. Jest nią złowrogi charakter żywiołów, klimatu czy osobliwy związek między dniem i nocą. Jak wiadomo, w Afryce, im bliżej równika, nikną poranne brzaski i wieczorne jutrznie. Słońce pojawia się i znika nagle. Nastaje noc, która w *Hebanie* często, a nieraz także zawsze jest ciemna, że oko wykol. I oczywiście, taka noc potęguje lęki, a nawet wielki strach. Sprzyja taka noc rodzeniu się widmowych wierzeń i demonicznych wyobrażeń. Ale wiemy wszak, że nad Saharą i Kalahari, chociaż nie tylko, świecą gwiazdy i księżyc jaskrawością w Europie nieznaną.

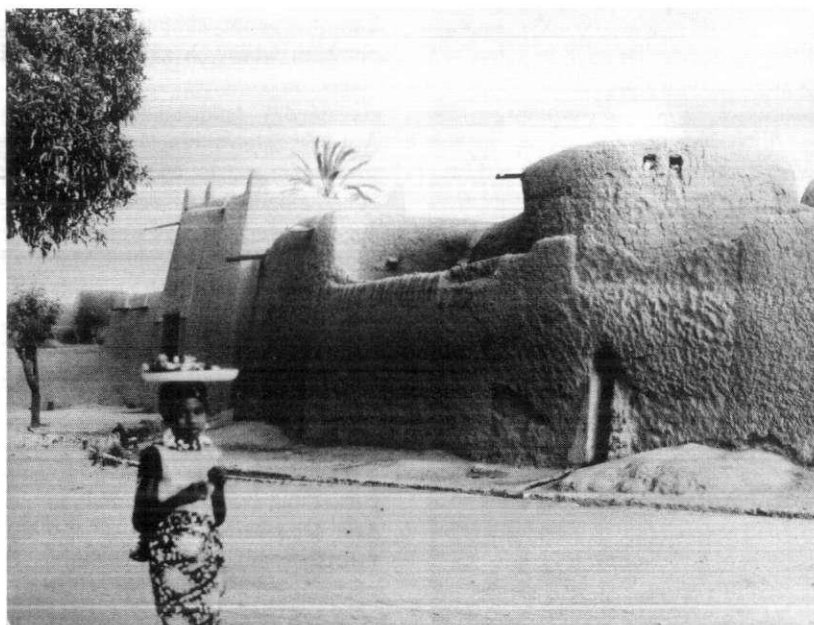
To, między innymi dzięki tej jaskrawości, głębi widzenia otchłani nieba, mieszkańcy płaskowyża w okolicach Wagadugu, Dogonowie z Górnej Wolty, zdobyli wiedzę astronomiczną, która wciąż zdumiewa i stanowi przedmiot niewyczerpanych, uczonych interpretacji, jak również fantastycznych spekulacji.

*

Brak miejsca nie pozwala, aby dalej prowadzić zaproponowaną, uważną analizę frapującej książki. Pozostaje pisać te słowa tylko zasygnalizować bogactwo i rozmaitość ważnych kwestii i wciąż aktualnych problemów. Oto niektóre z nich: pochłaniające setki tysięcy ofiar wojny międzyplemienne (autor z wielkim znawstwem historii odległej i najnowszej dostarcza danych, pozwalających zrozumieć fenomen afrykańskiego *Homo necans*). Paradygmat być i mieć. Dramat istnienia we współczesnej Afryce. Europejski wymiar czasu obiektywnego i afrykański czas subiektywny, kulturowe konsekwencje tych odrębności. Pułapki otwartej i niekontrolowanej przestrzeni. Afrykański *Homo viator*. Miasta złudnych nadziei.

Autor z właściwym sobie darem wnikliwej obserwacji drobiazgów oraz poetyckim ich waloryzowaniu, wprowadza pomiędzy owe pryncypialne kwestie i problemy współczesnej Afryki niewielkie szkice. Mogą one dotyczyć zniszczonej koszuli (s. 172) i ósmego cudu świata, jedenastu wykutych w litych skałach kościołów (Lalibela '75, s. 144), walki jaszczurek z moskitami na suficie (s. 98) i promieni *słońca uderzających z siłą noża* (s. 129), adorowania prorocत्व Jeremiasza w Kościele Apostolskim (s. 304–305) *kiczowatych malowidłach pełnych fantazji* (s. 19). Oczywiście, są w *Hebanie* nowe dane na temat cmentarzy słoni (s. 67). Dzięki tym „drobiazgom” piarstwo Kapuścińskiego zyskuje walory ciepła, bezpośredniości, zbliżenia.

Opisem godnego zachowania *Ducha Afryki* – słonia przy... stole wigilijnym, kończy Ryszard Kapuściński swoją kolejną arcyciekawą relację o rzeczywistości mistycznej, odkrywanej nieopodal nas, obecnie.



Nigeria, Zaria. Dom mieszkalny z cegieł. Fot. J. Olędzki